



Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca.

Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli  
Tow. i uczniów  
tylko 70 cent.  
z przesyłką 82 ct.

## MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya  
i ekspedycya  
we Lwowie pl.  
Bernardyński 7,  
dokąd wszystkie  
pisma — zaś  
wkładki i prenu-  
meraty adreso-  
wać należy:  
Adolf Mussil ul.  
Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

### Projekt używania „normalnych kojców“ do przewozu drobiu.

Do niedawna jeszcze leżał u nas, chów drobiu zupełnie prawie odłogiem, pomimo, iż nie brakło w kraju warunków, ułatwiających rozwój tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. W ostatnich dopiero latach nastąpił pewien zwrot ku lepszemu, a wywóz żywego ptactwa domowego zajął pokaźniejsze miejsce w szeregu transportowanych pocztą i koleją artykułów spożywczych. Drobń nasz wychodzi przeważnie do Niemiec. Eksport chwycili (wobec braku odpowiedniej liczby chrześcijańskich przedsiębiorstw), w swe dłonie żydzi, którzy skupują ptactwo u wieśniaków po targach i przed rogatkami miast i miasteczek, lub też podczas objazdów terytorium, wyznaczonego im przy wzajemnym podziale handlowych operacyj. — Ażeby jak największe wyciągnąć dla siebie zyski, opłacać jak najniższą należytość za przewóz, oszczędzać, o ile możności, wydatków podczas transportu, pakują do klatek i kojców możliwie największą ilość okazów. Przypatrzmy się bliżej takiemu dążącemu za granicę transpor-

towi domowego ptactwa a ujrzymy kojece prymitywnej roboty, zaledwie 20 cm. wysokie, zapechane ułożonem prawie dwoma warstwami drobiem. Ptactwo nie może naturalnie w niskich klatkach przybrać postawy stojącej, a słabsze okazy ulegając silniejszym leżą przytłoczone na podłodze klatki. Rzad takich klatek i kojców, szczelnie ustawionych i ułożonych warstwami zapelniają zamknięte wagony kolejowe, a otwarte dzióbki drobiu stwierdzają, jak bardzo łakną biedne stworzenia przewiewu powietrza. Zmaltretowane w ten sposób ptactwo, zgniecione, pozbawione przytem częstokroć jadła i wody, omdlewa, nędznieje, marnieje, choruje, ginie nieraz podczas drogi. Odbiorca, nie znając stosunków, przypisuje winę nie pośrednikowi, lecz producentowi, hodowcy drobiu, wynikiem zaś tego jest deprecjonowanie naszego drobiu na rynkach i targach zagranicznych. Nie trzeba zresztą koniecznie zadawać sobie trudu oglądania wagonów kolejowych, napełnionych kojcami z drobiem, lecz dość jest zwrócić uwagę na przekupniów żydowskich wiozących drób na targi nasze, a nawet przez sam środek stolicy kraju przez plac Maryacki we Lwowie, gdzie pędzą w dniu targowe fury z kojcami, natłoczonemi biednem ptactwem, tak, iż litość i oburzenie muszą przejmować przechodniów. Siedzący obok kojców żydkowie odczuwają dobrze swą winę, toż oglądają się trwożliwie, ażali nie zatrzymuje ich gdzie strażnik policyjny, naglą furmanów do pośpiechu, byleby czem rychlej ujrzeć się na placu św. Teodora, gdzie wobec tłumów przekupniów żydowskich bezsilnem jest galic. Towarzystwo ochrony zwierząt, bezsilną władza policyjna.

Kwestya uregulowania i kontrolowania transportu drobiu dziwną jest nietylko ze względów ludzkości, lecz także i z punktu ekonomicznego.

Przepisy istniejące w tym kierunku są, jak na nasze stosunki wcale niewystarczające. Kolej wymaga karmy dla drobiu tylko w takim razie, jeżeli transport ma trwać dłużej niżli 12 godzin, a za opłatą trudni się sama pojeniem i karmieniem. Poczta wymaga dobrze zamkniętych, odpowiednich kojców, koszuw lub innych dostęp powietrza umożliwiających schowków, które niemogą przenosić 50 cm. wysokości a 40 cm. szerokości, jeżeli przewóz nie obywa się wyłącznie koleją. W kojcach muszą się znajdować przymocowane trwale naczynia na wodę i karmę, dostarczać się mającą przez eksportera. W naczyniach na wodę winny się znajdować gąbki, aby się wodę nie wylewała.

Nigdzie niema w powyższych przepisach mowy o pojemności kojców o tem, ile miejsca powinno być zastrzeżone dla każdego poszczególnego stworzenia, jak powinno być zbudowane kojce i kosze, aby drób nie był narażony na dręczenie, nie nędział, nie ginął podczas drogi, a te braki właśnie wśród norm i przepisów są wodą na młyn niecnych wyzysków.

Praktyczne obliczenia wykazują, iż dla drobiu, zwłaszcza zwłaszcza dla kureząt potrzeba najmniej 30 cm. wysokości kojców, by możebnym był przewiew wiatru po nad głowami stojącego drobiu, dalej, że każdy poszczególny okaz wymaga 250 cm. kwadratowych powierzchni kojca, aby mógł bez męki stać lub siedzieć. Do przewozu drobiu nadają się tylko wagony otwarte, jakimi posługuje się kolej przy przewozie świń, umożliwiające przewiew powietrza.

Na podstawie powyższego obliczenia wypadaloby wprowadzić drogą przepisów w użycie: „kojce normalne“ urządzone jak następuje:

1) wysokość kojców najmniej 30 cm., szerokość dla transportu kolejną 50 cm., dla transportu pocztą 40 cm., a 100 cm. długość. Ilość kureząt w kojcu kolejowym najwięcej 20 sztuk, w kojcu pocztowym 16 sztuk (250 cm. powierzchni na jedno kurecze). Kaczek o połowę mniej a więc 10, względnie 8 sztuk.

2) boki kojców zbudowane ze szczebli, aby nie był utrudnionym przewiew wiatru.

3) podłoga kojców zaopatrzona w listwy, żeby nie wysypywał się piasek, którym winna być pokryta podłoga ze względu na ekskrementa.

4, w kojceach u każdej z czterech bocznych ścian trwale przy mocowane naczynia na karmę i wodę, tudzież gąbki ułatwiające utrzymanie wody w zbiornikach.

5) w kojceach skromny zapas żywności dostarczanej przez eksportera. W razie braku żywności dostarcza jej za skromną opłatą podczas drogi pocztą, względnie kolej.

6. Na każdym kojcu kartka drukowana z prośbą o karmienie i pojenie drobiu, tudzież usuwanie martwych okazów, jeśli takowe przypadkowo znajdują się podczas drogi w kojcu.

7) umieszczanie przy przewozie kolejowym kojców w wagonach, używanych do transportu świń.

Nie ulega wątpliwości, iż przy zastosowaniu „kojców normalnych“, i urzędzenia przewozu podług podanych wskazówek uniknie się wykroczeń przeciw przepisom o ochronie zwierząt podniesie zarazem wartość eksportowanego drobiu wobec zagranicy.

# S ł o w i k

przez Mikołaja Rybowskiego.

(Dokończenie).

## Wrogi słowika, choroby.

Jakkolwiek słowik jest lubym i pożytecznym ptaszkiem, jednak ma wiele wrogów nietylko między zwierzętami różnego rodzaju, ale także między ludźmi. Przez dzień czatują na nie krogulce, jastrzębie i sokoły, srokosze i człowiek z rozlicznymi sieciami, lepem, samotraskami, siłkami i t. d. W nocy łapią je sowy, łasice, kuny, tchórze, koty i t. p. Dlatego śmiało twierdzić można, że na 100 ptaszków zaledwie jeden doczeka naturalnej śmierci. Stare nie będąc w stanie niezem swoich młodych obronić, posiadają przynajmniej odwagę i rezygnację, siedząc w nocy na kraju gniazdeczka, wystawiają się pierwsze na wszelkie niebezpieczeństwa.

Zwierzęta drapieżne czyhają nietylko na parkę starych, lecz pożerają także młode, wypijają jajka, jak udowodnia następująca piosnka ludowa:

W kalinowym lesie  
Słowik jajka niesie;  
Przyleciała sojka,  
Wypiła mu jajka.  
Słowiku nieboże!  
Któż ci dopomoże?  
O! jest Pan Bóg w niebie,  
On dba i o ciebie.

Najgorszymi wrogami tych ptaszyn są źli ludzie, którzy je łowią, a nawet pożerają. Dzieje się to nie od dzisiaj, bo już starożytni Rzymianie to czynili. W Rzymie zapanowało takie smakoszostwo, że jadano słowiki. Synowie Quintusa Arriusa prześlacali słowiki, aby tylko dogodzić zachęciom zmysłowym.

Valerius Maximus opowiada, że syn aktora Äsopa, jako też ojciec Plinius a jadali pieczone słowiki. Jeden ptak miał kosztować 6.000, a cała potrawa sto tysięcy sesterców (10.000 zlr.).

W Grecyi nie wydarzyło się coś podobnego; chociaż tam prawo nie zakazywało zabicia słowika, to jednak nigdy nie było tego ptaszka na stole nawet najwybredniejszego smakosza ateńskiego.

Zmysł humanitarny nie dozwolił im niszczyć tego śpiewaka dla zaspokojenia urojonej uciechy zmysłowej. Kosy, skowronki, zięby, kuropatwy, kaczki, turkawki, szpaki, przepiórki, kwiczoły i t. p. podawano na stół atyckiego smakosza; zaś słowik siedział bezpiecznie w swym krzaku i nucił bez przeszkody od zachodu słońca do obudzenia się zorzy porannej swe tkliwe melodye.

Wskutek tego systemu ochronnego każdej wiosny rozlegał się uroczy śpiew słowicy w lasach i gajach całej Grecyi, tak na stałym lądzie europejskim, jak i na azyatyckim i na wyspach. Przybycie jego było dla Greka oznaką wiosny.

Rozsądni ludzie i miłośnicy śpiewu tego ptaszka, powinni go ochraniać i starać się o osiedlenie na swoim gruncie. Uczynić to łatwo, sadząc w ogrodach krzewy, a osobliwie agrest i inne gęste zarośla kolezyste w pobliżu stawu lub potoka. Na wiosnę nie trzeba zgrabywać z pod krzaków liści, które tam leżą od jesieni. Pod takimi liśćmi mnożą się robaki i owady na obfity pokarm dla śpiewaków, a szelest zdradza zbliżającego się wroga.

Słowiki żyjące swobodnie w gajach i ogrodach są zdrowsze; ale więzione w klatkach łatwo podlegają chorobom. Przyczyną tego brak naturalnego jedzenia i zawsze czystej wody, świeżego powietrza, promieni słonecznych, swobodnego ruchu, dym tytoniu i nieczystości w klatce.

### **Choroby słowików więzionych:**

Suchoty żołądkowe ma wtedy, gdy nadepty z najeżonymi piórkami, oczka małe bez połysku często przymruża, ciągle je, okropnie chudy, główkę pod skrzydło wkłada i śpi, zupełnie nie płochliwy. Choroba ta trwa od 5 do 24 dni. Ratunek: zmieniać często jedzenie i mięszyć do tegoż na twardo ugotowane jaje, drobno posiekane, wiele suszonych mrówczych

poczwarek, czyli jaj i robaków mącznych, namoczonych w olejku migdałowym słodkim.

Udar napada raptownie w dzień lub w nocy bez żadnych poprzedzających znaków. Ptaszek spada z bantów, a potrze-pawszy skrzydełkami, ginie. Ratunek: Ucina się ostrymi no-życzkami większą połowę paznrka tylnego palca tak, aby parę kropełek krwi wyszło; potem zanurzyć go w zimną wodę, lecz nie z dzióbkiem.

Dychawica, ptaszek ciężko oddycha, aby go wyleczyć, radzą do zwykłego pokarmu dodawać parę kropli oleju migdałowego słodkiego, wyleczenie trudne.

Zatwardzenie przychodzi osobiwie w zimie z poży-wienia. Dobrze jest wtedy nalać oliwy świeżej prowanckiej do pokarmu.

Weszki, wszoly i pluskwy powstają z nieczystego utrzymania klatki, z pustych bantów, z powodu braku czystej wody. Ptaszek dręczony tymi owadami, cały dzień się iska, a w nocy się trzepie, wyrastające pierze jest szorstkie, a na ostatku szyjka i główka bywają obnażone z piórek. Ratunek: zarażonego ptaszka wykapać po oczy w ciepłym odwarze z by-licy, a potem w ciepłe osuszyć i dać do czystej świeżej klatki. Starą klatkę wyparzyć wrzącą wodą, wyskrobać i wytrzeć, je-żeli ma służyć do hodowli ptaków.

Pierzenie samo nie jest chorobą, ale zmianą szaty ptaszka. Ptaszek zdrow łatwo się pierzy, lecz źle utrzymywany nie może się wypierzyć, piórka szorstkie wyrastają mu zwolna i krzywo, najczęściej niedługo potem żyje. Podczas pierzenia i po pierzeniu należy ptaszka dobrze karmić.

### Słowik w klatce, hodowla.

Chociaż słowik jest mądry ptaszek, przecież łatwo się uło-wić daje. Wtedy doznaje wszelkich cierpień, niewoli. Stare słowiki ułowione po sparowaniu się, zwykle umierają nawet przy najtroskliwszej hodowli. Młode pozbawione wolności przed spa-rowaniem, mogą żyć przy nader troskliwym pielęgnowaniu.

Już wykazaliśmy, że w starożytności byli zawodowi pta-sznicy, którzy dybali na słowika, aby ten śpiewak niezrównany w niewoli rozweselał człowieka swemi melodyami. Zwyczajnym sposobem na złowieniu tego ptaszka był słowik śpiewający,

użyty na wabika. W późniejszych czasach greckich niegodziwi ptasznicy oślepiali wabika.

My z zasady jesteśmy przeciwni więzieniu słowika. Spiew jego na wolności jest przyjemniejszy i milej go posłuchać w ogrodzie niż w pokoju.

Tego samego zdania był niezawodnie poeta Ludwik Syrokomla Kondratowicz, który opisał śmierć uwięzionego słowika:

W drucianem więzieniu, gdzie kipi gwar miasta,  
Zamknęli słowika;  
Lecz chętka śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,  
Że pierś mu przenika.  
Och! nie masz tu cienia, w olszynku, w leszczynie,  
Co głowę osłoni!  
Och! nie masz tu wtóru, bo strumyk nie płynie  
Ze szmerem po błoni!  
Och! nie masz tu lubej, dla którejby warto  
Choć skonać wśród pieśni!  
Nie można wylecieć na przestrzeń otwartą,  
Bo klatka lot cieśni.  
Tu zamiast wietrzyka, bruk koła grzmocą,  
Aż trzęsą się ściany,  
Tu kurzem osypie jadący karocą  
Pan w złoto przybrany.  
Tu zamiast strumyka tłum, płynąc jak woda  
I tętni i wrzeszczy;  
Gdzie tutaj zaciszę? gdzie tutaj swoboda,  
By wydać głos wieszczę?  
Aż chwieje się główka, aż pęka mu łono,  
Kurzawa aż dusi;  
Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,  
Ten śpiewać już musi.  
Poczyna piosenkę, w tonach się rozpada,  
Wygłasza swe żądze,  
Gdy głąszy go ciągle przechodniów gromada,  
Co liczy pieniądze.  
I nutą wciąż wyżej a wyżej wystrzela,  
Góruje głos młody!  
Przypomnił swe chwile dawniejsze wesela,  
Swe chwile swobody.  
Przypomnił swój gajk i lube wieczory  
Pod gęstą kaliną;  
Przypomnił serdeczne, długie rozmowy  
Ze swoją jedyną —  
Jak budząc się ze snu, przed jutrznią, przed słońcem,  
W mgle rannej lał trele,

I głosem królując nad ptactwa tysiącem,  
Był zawsze na czele!  
Przekrzyczę, prześpiewam niesforne te gwary,  
Pomimo hałasu!  
Do wyższej, do wyższej nastroję się miary!  
Tak myślał syn lasu.  
On, drugi przechodzień swe kroki zatrzyma  
I słucha pieśniarza;  
Pochwała tem bardziej pierś jego rozdyma  
I zapal rozżaża.  
Już ból wysilenia rwie piersi ptaszęce,  
Skrzydółka omdlała...  
On tego nie czuje! bo w swojej piosence  
Utopił się cały.  
Całego słowika ogarnął szal pieśni,  
Aż echem drga klatka;  
Tem śpiewa donośniej, im cierpi boleśniej,  
Z sił swoich ostatka.  
A wozy wciąż huczą, a ciżba wciąż krzyczy,  
Ci sobie, on sobie;  
Aż pęknął od pienia gardziołek słowicy  
W ostatniej swej próbie.  
Daremnie w drobnouchne skrzydółka szeleszcze,  
Chwieje się i ślania;  
Gorące serduszek zadrgało raz jeszcze,  
Lecz taktom skonania.

Śpiew słowika w klatce, porównywuje Sophokles ze skargą nieszczęśliwego człowieka.

Kto nie może w ogrodzie przed swymi oknami słuchać śpiewu słowika, a jako miłośnik ptaków pragnie koniecznie i tego piewę mieć w klatce, więc niechże go bez udźwężenia ze znajomością sposobu życia pielęgnuje. Dla takich miłośników podajemy sposób hodowli. Pietruski takie radzi postępowanie: Ułowionemu słowikowi trzeba najpierw obydwie skrzydółki za końce lotek związać ostrożnie a to tak, ażeby ptaszek mógł ramionami ruszać, a nie latać. Potem wpuszcza się go do małej klateczki, zaopatrzonej sufitem płóciennym i okrytej sukniem. Na dno piaskiem czystym wysypane daje się jedzenie to, na którym go uchwyciono, o którym z pewnością wiemy, że lubi n. p. mącznych robaków i mrówczych poczwerek, zwanych jajami. To uczyniwszy, zostawia się go w spokojnym miejscu. Za parę godzin trzeba popatrzeć, czy ptaszek jadł i czy się dobrze trzyma. W przeciwnym razie trzeba go ostrożnie wyjąć i otworzywszy zwolną dzióbek, wetknąć kilka mrówczych po-



czwarek; ale do tego musi być ręka wprawna. Skoro śpiewak sam dobrze je, a na wiosnę ulowiony drugiego lub trzeciego dnia śpiewać zaczął, to można go wsadzić i przewiązanymi skrzydełkami do daleko większej klatki, która jednak powinna być u góry obita płótnem, a po bokach zielonem papierem lub sukniem. W takiej klatce pierwszy bant dolny powinien być na środku i tak nisko, aby ptaszek mógł łatwo wyskoczyć. Skrzydełka mogą być związane przez 8 do 9 dni, jeżeli mu bardzo nie dokucza; potem się rozwiązuje. Przez cały czas śpiewu, dopóki się pierzyć nie zacznie, musi być klatka nakryta.

Odkrywanie klatki trzeba po części uskutecznić, ażeby ptaszka zwolna do ludzi przyzwyczajać. Lecz w jesieni, po śpiewie i wypierzeniu, trzeba go z miejsca na miejsce przenosić, aby się oswoił. Przyzwyczajać je także trzeba do świecy, którą z początku wieczorem zapala się na parę minut, a potem coraz później, aż zupełnie w nocy do jej widoku przywykną, tudzież do rozmaitych ludzi i hałasów. Kto takiego postępowania zaniedba, to ptaszek płoszy się w dzień, a jeszcze bardziej w nocy tłukąc się po klatce. Takie trzepanie nocne jest szkodliwe, bo ptaszek wybija sobie łotki aż do krwi, kaleczy główkę, a nawet zabić się może.

Podczas pierzenia należy słowika dobrze karmić i nie przenosić z miejsca na miejsce.

W klatce tylko jednego słowika trzymać można.

Banty w klatce mają być na cal grube, a więc nie cienkie ani gładko strugane. Na cienkich bantach psuje sobie ptaszek nóżki. Takich bantów zakłada się trzy do klatki, dwa u dołu, a jeden u góry w pewnym oddaleniu od ścian, ażeby sobie ogona nie ocierał i żeby jedzenia i wody z bantów nie zanieczyszczał. Na dno szuflady kładzie się arkusz bibuły, a na to sypie się czysty piasek, który codzień zmieniać należy. Korytko na jadło i pijadelko najlepsze jest szklanne, które co dzień czyścić należy, a napelniać świeżą wodą i pokarmem.

Czyszczenie klatki jak to: bantów dna, które jest szufladą, korytka i pijadelka trzeba uskutecznić zawsze raniuteńko. Ptaszka należy wpuścić do drugiej klatki, aby go nie płoszyć podczas czyszczenia jego więzienia. Dlatego dobrze jest, gdy słowik przebywa jeden dzień w pierwszej klatce, a następnego dnia w drugiej. Wtedy klatka doskonale wyczyszczona i przewietrzona, nie będzie zarodkiem chorób ptaszyny.

Pokarmem ulubionym słowików są poczwarki mrówek, zwane jajkami i mączne robaczki. W zimie wyżywienie tych ptaszków jest trudniejsze, bo nie ma świeżych poczwarek mrówczych. Wtedy przyrządza się taki pokarm: Utrzeć na tarle trochę świeżej marchwi, do tego dosypać trochę tartego sera i trzecią część tartej bułki, dodawszy trochę suchych mrówczych jaj, pierwaj namoczonych i wycisniętych, wszystko to zmięszać należy i wyspać do korytka. Czasem posypać ten pokarm kurzem jajem drobno posiekanem, tudzież codziennie dołożyć 4—6 mącznych robaków. Zamiast sera można dodawać świeżego drobno posiekanego serca cielęcego.

Mączne robaki (*Tenebrio molitor*) są niezbędnym warunkiem utrzymania słowika w klatce. Te robaki łatwo rozmnożyć można. Napelnia się faskę lub inne naczynie do połowy mąką, otrębami, kawałkami chleba i szmatami, namoczonymi w piwie. Do tego wpuszcza się kilka chrząszczyków mącznika młynarka (*Tenebrio molitor*), który żyje w młynach, piekarniach, śpichrzach, śpiżarniach i sklepach mącznych. Tak napelnione naczynie przykrywa się nakrywką dziurkowatą i stawia w ciepłym miejscu koło pieca w kuchni. W krótkim czasie rozmnożą się mączniki, ale nie trzeba zapominać, że lubią ciepło. Do użytku puszcza się je kilka kóp w garnek, napelniony mąką, a z wierzchu przewiązany szmatą dziurkowaną. Tym sposobem można mieć w zapasie ten specjal dla słowików, a w ogóle dla wszystkich ptaków owadożernych.

## Od słowika nazwy ludzi i miejscowości.

**Słowikowski**, herbu Suchekomnaty, ród przebywający w województwie Mazowieckim i Wołyńskim. Oprócz tego są jeszcze nazwy ludzi: **Słowik**, **Słowicki**, **Słowikowicz**.

Obok Rejowa, w powiecie Kieleckim, jest góra: **Słowik**.

Pod Kielcami laszek nazywa się **Słowik**.

Jest wiele wsi nazwanych **Słowiki**. I tak:

**Słowiki** wieś i folwark w powiecie kozienieckim, parafia Brzeźnica.

**Słowiki** folwark dóbr Parcze powiat Olkuski.

**Słowiki** wieś w powiecie makowskim.

**Słowiki** wieś w powiecie władysławowskim, ma kościół i szkołę

**Słowiki** w powiecie dzisieńskim.

**Słowiki** folwark nad jeziorem Sporań, powiat święciański.

**Słowiki** wieś i dobra nad potokiem, powiat Święciański.

**Słowiki** wieś w powiecie wołkowyskim.

**Słowiki** kolonia i folwark w powiecie wieluńskim.

**Słowiki** folwark w gminie Lipie, powiat częstochowski.

**Słowików** wieś w powiecie radomskim.

**Słowików** albo **Słowikowo**, niem. Friederikenau folwark do Witaszyc, powiat pleszewski.

**Słowikowa** wieś w powiecie nowo sądeckim, istniała już w XV. wieku.

**Słowikowszczyzna** wieś w powiecie słonimskim.

Rozprawkę niniejszą nie mogę lepiej zakończyć, jak zwrotem serdecznego pieśniarza Ludwika Kondratowicza :

„Błogosław Boże! i zawsze jak ninie,  
Niech z pracy korzyść społeczna wypłynie!“

## O pożytecznych zwierzętach w rolnictwie, ogrodnictwie i leśnictwie.

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza.

(*Ciąg dalszy\**)

Do poświerek krajowych należy trznadel, inaczej *żółtobrzuszkciem*, u ludu *styrnałem* zwany. Jest to ptaszyna niestety u nas bardzo już wytępiona, a miła, bo tuląca się w zimie ku mieszkaniom ludzkim i tutaj zbierająca sobie wymiecione ziarna koło stodół i spichlerzy, pod brogami i stertami. W lecie tępi mnóstwo owadów, karmiąc nietylko nimi młode swoje, ale i sam nimi żyjąc. W lecie zamieszkują gaje, zarośla i krzaki między polami i łąkami i koło rowów i przekop; w jesieni udaje się na ścierniska i kapuściska, w zimie trzyma się osad ludzkich. Czyszcząc pola orne, łąki trawy, zboża i zarośla od robactwa, staje się trznadel ptakiem bardzo pożytecznym i zamiast wytępiać go, starannie oszczędzać go należy.

Osiadłą poświerką jest u nas także podrest czyli potrzyszcz, zasługujący również na oszczędzanie. W lecie żyje

---

\*) Ob. Miesięcznik, 1897, Nr. 7, 8, 9, 10, 11 i 12, następnie 1898, Nr. 1 i 2.

przeważnie owadami i młode nimi karmi: zresztą je proso, owies i inne zboże, zbierając ziarenka po ziemi.

Przelotnymi poświerkami są *ortolan* czyli *poświerka ogrodowa*, *potrzos* czyli *wróbel trzciny* i *świerszczak*. Zimą zaś zalatują do nas *sosnolub* i *śniegula*. Wszystkie żyją nasionami i owadami, a szkód nie wyrządzają żadnych.

Skowronek rolak jest każdemu dobrze znana i lubiana ptaszyna. Piękny, wdzięczny, wiosną i wieś tak wymownie przypominający śpiew tego ptaszka, którym nas darzy przez całą wiosnę i lato aż do późnej jesieni, równie przed zorzą poranną, jak w spiekocie południa i przy zmierzchu wieczornym, jest tak ściśle połączony z rolą i robotami polnymi, że się zdaje, jakoby rola bez skowronka, a on bez niej nie mogły istnieć. Dlatego to tak silnie czyni na was wrażenie śpiew ten pierwszy raz słyszany po zimie, bo nam robi nadzieję powracającej wiosny i zaczynających się robót polnych. Ten śpiew chociaż nie bardzo urozmaicony, ma właściwy sobie wdzięk i układ; dlatego każdy, nawet taki, co nie umie rozróżnić innych śpiewów ptaszyc, od razu pozna śpiew skowronka. Skowronek nie jest ptaszyną bojaźliwą, a widząc bezustannie ludzi pracujących w polu, tak jest do nich przyzwyczajony, że się nieraz samice siedzące na jajaach rękami schwytać dają. Otóż wszystko przemawia za tym miłym ptaszkiem i ochraniać go każe, a zasługuje na to i sposobem żywienia się; karmi się bowiem przez wiosnę i lato rozmaitymi owadami, pająkami i robakami, w jesieni nasionami traw i roślin uprawnych (owsa, prosa, maku, siemieniem) na ziemię wypadłemi, oraz pączkami drobnych roślin. *Giebel* badał setkami żołądki skowronków, nie znalazł w nich jednak nie prócz nasion chwastów i resztek chrząszczyków: A że ta ptaszyna ma wiele wrogów dybiących na nią, nie pomnażajmy ich liczby.

Dzierlatka czyli *pośmiecuszek* przebywa w lecie w polach, a w zimie w pobliżu mieszkań ludzkich, koło stodoł, stajen, brogów, śmiecisk. Karmi młode owadami, sama też przez ten czas nimi się żywi, w innych zaś porach roku rozmaitemi nasionami, jak skowronek rolak, ten sam przynosząc pożytek i tego samego godna oszczędzania.

Skowronek leśny czyli *flrlej*, mieszkaniec lasów, gdzie często na wierzchołku drzew szpilkowych siadać lubi, najpierwszy śpiewak wiosenny, na wiosnę podczas wielkich śniegów zlatuje na pola, do ogrodów i ku mieszkaniom ludzkim, szukając

tutaj pożywienia. Za okazaniem się słoneczka, wznosi się nucać w powietrze, jakoby wdzięcznym śpiewem podziękować chciał za kilkodniową gościnność. Wabi się głosem podobnym do zgłosek *firle, firle, tirlu, tirlu*, skąd go lud firlejem zowie. Bawi u nas tylko przez lato. Żywi się przeważnie owadami, a dopiero gdy tych braknie, nasionami, mianowicie chwastów.

Szpak, ptak mądry, wesóły, zwinny, lubiący bardzo towarzystwo i dlatego mieszający się chętnie między kawki, wrony, drozdy, czajki i inne ptaki, gaduła bezustanny, nie lubiący się nudzić, lecz ciągle się bawić, przez lato zamieszkuje okolice drzewiną porośłe, obfite w łąki, pastwiska i uprawne pola nad wodami i tutaj zjada wszystkie bez różnicy owady i robactwo wszelkie, tak po ziemi łążące, jako z wierzchu w ziemi znajdujące się. Na pastwiskach, gdzie nie bywa niepokoiony, uwalnia bydło od trapiący je owadów, siadając mu nawet na grzbiecie. Na łąkach grochem zasianych i kapustą zasadzonych rączy się ślimakami nagimi i gąsienicami. Czereśnią i inną jagodą, gdy się nadarzy, nie gardzi. Szpak należy do bardzo pożytecznych ptaków.

Z pomiędzy śpiewaków krukowatych do ptaków pożytecznych zaliczamy kawkę, gawrona i wilgę.

„Gromada kawek na wieży kościelnej“ powiada *Giebel* (*Vogelschutzbuch*, 49), „zapewnia mieszkańcom wsi kilka tysięcy talarów dochodu z ról i łąk“. Gdyby u nas stosunki gospodarskie były takimi, jakimi są w Niemczech, zrozumianoby prawdę słów przyrodnika *Giebela*; kawka bowiem żywi się owadami, ślimakami nagimi, które zbiera po polach świeżo zoranych, łąkach i pastwiskach, potem myszami; jada też czosnek polny i rozmaite jagody, czereśnie, zboże, prócz owsa i nasiona roślin strączkowych, tudzież resztki jakiegobądź jadła ludzkiego. Niekiedy porwie młodego ptaszka, ale to przeważnie w braku innej żywności.

Gawron zjawia się u nas w przelotach wiosennym i jesiennym wielkimi stadami; wówczas od świtu do zmroku widzieć go można na polach i łąkach chodzącego za pożywieniem, składającym się z owadów, dżdżownic i ślimaków nagich. Za pługiem zbiera pilnie wraz z wronami, srokami, kawkami i szpakami pędraki, a gdzie się gnieździ, wylawia chrabąszcze po drzewach lub spadłe na ziemię; łowi także norniki. Gdy ziemia zamarznąta nie pozwala mu szukać ukrytych w niej owadów,

bierze się on wtedy do zboża, lecz to stanowi najmniejszą cząstkę jego pożywienia i nie zmniejsza wcale jego użyteczności. Słusznie też powiada *Pietruski* (Hist: nat. i hodowla ptaków, 79): „Kto nierozważnie i bez potrzeby zabija sowy, gawrony i dzięcioły, a kto dla czezej zabawy wylapuje różne sikorki, ten siebie samego krzywdzi, popełniając ciężki grzech przeciwko gospodarstwu Bożemu i ludzkiemu“.

Wreszcie wilga, przybywająca do nas w maju, żywi się przeważnie chrząszczykami i gąsienicami; je wprawdzie jagody, czereśnie, wiśnie, ale na to sobie zasłużyła, tępiąc szkodliwe roślnictwo.

Nadmienić atoli wypada, że do działu śpiewaków należy kilka takich, które aczkolwiek nie są bezwzględnie użytecznymi, przecież nie są też bezwzględnie szkodliwymi, mianowicie dzierzby, których cztery gatunki u nas żyją, kruk, wrona, sroka, sojka i orzechówka.

Z dzierzb, gatunek srokoszem zwany, bawi u nas zimą i latem, chwytając wprawdzie pilnie myszy i wszelakie chrząszcze, lecz przytem nie przepuszcza mniejszym ptaszętom, napada śmiało nietoperze, żaby i jaszczurki, bierze się nawet do ptaków daleko większych, niż on sam jest, np. do zmęczonego drozda lub złapaanej kurupatwy i zabija je. Dlatego uważają go przyrodnicy pospolicie za szkodnika. Trzy inne dzierzby, czarna oczelna, rdzawogłówka i gąsiarek czyli irgogół lub cierniokręt, przybywają do nas w maju, a odlatują do Afryki w sierpniu i wrześniu. Żyją owadami i dlatego właśnie odlatują na zimę; biorą jednak także ptaszęta, wybierają jaja i pisklęta z gniazd, łowią jaszczurki i żaby. Za to w niektórych okolicach uchodzą dzierzby za szkodniki, w Czechach atoli zaliczono je do ptaków względnie użytecznych zarówno z krukiem, wroną, sroką, sojką i orzechówką.

Jak kawka, tak i kruk, wrona i sroka należą do ptaków, co prawie wszystko jedzą. Kruk mianowicie lubi chodzić na padlinę, napada młode i chore zające, zziębnięte kurupatwy, młode przepiórki i chruściele, czem szkodzi. Gdy mu tych łakoci nie staje, wtedy łowi myszy, norniki, chomiki, co wcale dobrze, ale oraz krety i ryjówki, co znowu źle, choć zgola nie dziwnego w tem, że on nie umie rozróżniać zwierząt użytecznych od szkodliwych, skoro między ludźmi niezbyt wielu to umie; zbiera gady, ślimaki, pędraki, chrząszcze, wreszcie je owoce

i jagody, a w ostatecznej biedzie zboże i groch. Wychowanie młodych sprawia mu wielki kłopot, wtedy robi on szkody w młodem ptactwie. W ogóle uważają go za szkodnika.

Wrona na wiosnę i w jesieni czyści pola, mianowicie w czasie orki, zbierając starannie wszelakie owady i robaki; koło rzek, gdy lód puści, łowi ona żywe i martwe ryby, zjada żaby, jaszczurki i myszy; w lecie zabiera także młode ptaszki z gniazd, je trzecie, wiśnie i inne owoce; w zimie, gdy ziemia zamarznie, żywi się zbożem, padliną i resztkami rozmaitego jada, wyrzuconego na śmieci, a koło stodół i brogów szuka myszy i ziarna. *Giebel* powiada: „W lecie jedzą wrony wszelakie robactwo, owady, ich gąsienice i poczwarki, ślimaki, małe żaby, ryby pozostałe po wezbraniach rzek i potoków w utworzonych przez powódź młakach. Podczas lęgu zabierają ptakom gnieźdzącym się pisklęta. W jesieni polują chętnie na myszy i chomiki. Koło padliny zawsze się gromadnie zbierają. Lubią zarówno czereśnie, owoce, orzechy, kapustę głowiastą, zielone i twarde zboże, na ulicach i podwórzach, wszelakie odpadki jada. Na polach i łąkach obfitujących w robactwo wrona jest bardzo pożądanym gościem, któremu nie należy przeszkadzać. Jeżeli zaś szkodliwie napadają świeżo zasiane łąny, aby zbierać zasiew, albo gdy się uganiamy po miejscach, gdzie się gnieźdzą pożyteczne ptaki, należy je spłoszyć wywieszonym krukiem zabitym lub strzelaniem na oślep“. — Przyrodnik niemiecki *Jan Leunis* powiada także, że u wrony pożyteczność wyrównywa szkody. Nikt też bezstronny nie utrzymywał, że wrona w ogóle więcej przynosi szkody niż pożytku.

Srok gospodynie po większej części nie lubią, bo im czasem porywają kureczkę lub kaczkę. Zabierają także pisklęta z gniazd i zjadają w ogrodach poziomki, truskawki, maliny, czereśnie, wiśnie, śliwki i gruszki. Zbierają jednak także pilnie pędraki, chrząszcze, dżdżownice, gdziekolwiek się im nawiną. W zimie wraz z gawronami i kawkami koło mieszkań ludzkich wszystko prawie zjadają, co człowiek na dwór wyrzuca; nie gardzą nawet ścierwem. Z wielkiego głodu jedzą także zboże. Czcigodny badacz zwierząt krajowych, którego już wspominaliśmy, opowiada, że w otoczeniu domu jego bywało zawsze jakie pół kopy srok, które go znały, zawołane przychodziły po jado, wszakże nie tylko w licznym, młodym drobiu żadnej nie czyniły szkody, ale i chrabąszczów nie bywało tyle, jak dawniej. Po-

przednio zasię, gdy z srokami zaciętą prowadził wojnę, nietylko jakby na złość najpiękniejsze wyjadały mu truskawki, ale i chrabaszczów było co nie miara. Gdzie nie doznają przesładowania, tam i szkody nie wyrządzają, owszem za zbliżeniem się jakiego szkodnika, krogulca lub jastrzębia, krzykiem ostrzegają o niebezpieczeństwie. Jeżeli zatem ptaka tego w niektórych okolicach przesładują bez żadnego względu, polega to niezawodnie na jednostronnym o nim sądzie. Toż i *Leunis* poświadczy, że tępieniem owadów sroka staje się pożyteczną.

Sojka wreszcie żywi się na wiosnę i w lecie rozmaitymi owadami i robakami, wybierając jednak przytem także młode ptaszki i jaja; je myszy, jagody i owoce, w jesieni i zimie żołądź, bukwie, jarzębinę, orzechy laskowe, a gdy tego wszystkiego braknie, co jednak nie tak łatwo się zdarza, to i zboże, osobliwie i groch i bób. Na szczególniejsze ochranianie, powiada *Giebel*, sojka liczyć nie może, jednak nie należy nizko cenić jej użyteczności w miejscach, gdzie wiele robactwa i gdy młode wywodzi.

Orzechówki ulubionem pożywieniem są orzeszki limbowe; gdzie ich niema, je orzechy laskowe, bukwie, ziarna i robactwo, które z pod kory drzew zręcznie wydobywa; zabiera także jaja ptasie i pisklęta, czem po części szkodę sprawia. W Czechach policzono orzechówkę do ptaków pożytecznych. Być może, że tylko w braku innego pożywienia napada gniazda mniejszych ptaków.

Z powyższego przeglądu żyjących u nas śpiewaków widać, że z maleńkim tylko wyjątkiem, rozliczne i ważne usługi oddają człowiekowi w leśnictwie, ogrodnictwie, sadownictwie i rolnictwie, jużto wylawianiem niezliczonego mnóstwa większych i mniejszych, ale szkodliwych owadów, ich poczwerek i jajek już też zapobieganiem rozmnażaniu się chwastów nieużytecznych, zanieczyszczających pola orne i zasiewy, wyjadając nasiona tych chwastów w wielkiej ilości; one też wreszcie jużto miłym śpiewem i wesołym świergotaniem, już też pięknym ubarwieniem piór dodają życia, wdzięku i powabu ogrodom, lasom, gajom, polom naszym, a tym sposobem stokrotnie nagradzają opiekę człowieka, której tak są godne, a przecież nie zawsze i wszędzie jej doznają, choć ta opieka nie wymaga prawie niczego więcej, jeno tego, aby tych lubych stworzeń nie niepokoić i nie wyćpieć lekkomyślnie. Tymczasem nie dosyć, że we Włoszech, gdzie zarówno kwitną sztuki i rozbójnictwo, tym kraju próżniactwa i zar-



oetwa, bo Włoch zazdrości bocianowi żaby, a sowie płomykówce<sup>7</sup> szczura, i sam zeżera oba te specyaly i wiele innych podobnych, nie dosyć na tem, że w Hiszpanii, której też wcale nie ma co zazdrościć, tak samo jak Grecyi, te lube, a tak pożyteczne ptas sżęta krociami bywają zeżerane, nie przepuszczając nawet ja-skółkom i słowikom, toć i u nas skowronki, czeczotki, czyże, trznadle bywają aż zanadto łowione dla smakosżów, których bogiem półmisek; te i inne śpiewaki wychwytuje stadami próż-niacza czereda ptaszników, zasypując nimi targi miast naszym, słowiki *dozwala*ją tysiącami wylawiać obcym włóczęgom z Mo-rawy, Czech i Prus za nikczemną opłatą, chciwi tak brudnego zysku, mniejsi i więksi właściciele, wieśniacy i niewieśniacy, aby to biedne ptactwo pakowane do ciasnych klatek w gorącu i smrodzie setkami ginęło, a on złodziej na niedobitkach zarobił tyle, aby aż do następującej wiosny wygodnie mógł próżnować i znowu przyjść okradać kraj nasz z najpiękniejszej ozdoby. Zresztą nie oglądajmy się nigdy na to i nigdy nie wymawiajmy się tem, że u sąsiada tak samo się dzieje, albo nawet gorzej jeszcze, boć przecie dlatego, że sąsiad marnotrawca, złodziej lub pijak, nam mieszkającym z nim o ściaę nie należy być ta-kimi samymi. Owszem, gdy my u siebie będziemy gospodarowali, jak Bóg przykazał, znajdziemy sposób i na sąsiada, gdyby nie był takim, jakim być powinien. Wszystkim zaś ,urzędom świe-ckim i duchownym, wszystkim nauczycielom w szkołach, miano-wicie ludowych, wszystkim jakiegobądź stanu i zatrudnienia oso-bom, zapobiegającym wytępianiu zwierząt użytecznych, albo przynajmniej nieszkodliwych, będących ozdobą i przyrodzonym bogactwem kraju, więc też i ptactwa, szczera należy się wdzię-czność od wszystkich, co te rzeczy rozumieją i należyście oceniają, wszystk o jedno, czy ze stanowiska naukowego badania kraju i szanowania jego przyrodzonego bogactwa, czy też ze stano-wiska rozumnego postępowego gospodarstwa i powszechnego pożytku.

## 6. Krzykacze.

Do działu krzykaczów należy tylko 6 gatunków. mianowicie: kozodój, jerzyk, dudek, żoźna, zimorodek i krasnowronka. Wszystkie żywią się owadami i robakami: przeto należą do ptaków bezwzględnie pożytecznych i zasługują pod każdym względem na ochronę i oszczędzanie.

Kozodój, także drzymlikiem lub lelkiem zwany, przebywa w lasach liściastych, zaroślach i sadach. Jako ptak nocny przepędza dzień spokojnie na ziemi w gęstwinie, albo na starem drzewie, siadając nisko. Od zmroku do brzasku lata jak nietoperze i sowy za żywnością, składającą się z owadów, zwłaszcza chrabąszczów, czerwezyków, żuków, świerszczów, tudzież ciecierzycy, a nawet komarów. A że gąsienice wielu ciecierzycy należą do największych szkodników leśnych, kozodój wylawianiem ich staje się nader pożytecznym i na tem większą zasługuje ochronę, że jak indziej tak i u nas jest ptakiem dosyć rzadkim. Uganiając za owadami, zbliża się kozodój czasem do folwarków, zabudowań gospodarskich, stajen i obór, mianowicie nieopodal lasu położonych, co dało niezawodnie powód do głupiego przesądu, jakoby ptak ten ssał kozy lub krowy.

Jerzyk, może dlatego tak nazwany, iż do nas przylatuje pod koniec kwietnia, około św. Jerzego, przebywa gromadnie koło wież, starych i wysokich budynków, samotnych zameczysk i wysokich skał, żywi się jak jaskółka latającymi owadami. Górale tatrzańscy zowią go turniowcem (od turni).

Dudek, miejscami także łubkiem, na Rusi wudwudem zwany, przebywa po brzegach lasów i krzakach otaczających pola, łąki i pastwiska, żywiąc się tutaj wszelakim robactwem, które nie tylko po ziemi zbiera, ale także z ziemi, gnoju, nawozu wydobywa. Niepokojony opuszcza miejsce dotychczasowego pobytu swego.

Żołna, także szurką lub jurkiem zwana, żywi się tylko owadami, szczególnie błonkówkami, np. osami, trzmielami, między którymi porwie czasem także pszczołę. Owady te chwytają jak jaskółka w powietrzu lub z powierzchni wody porywa w pełnym locie.

Zimorodek, od wczesnego wywodzenia piskląt tak zwany, ptak piękny, lecz rzadki, przebywa nad czystymi rzeczkami, strumieniami lub młynówkami leśnymi, lub przynajmniej porośniętymi po obu brzegach drzewiną i żywi się owadami wodnymi, którymi także młode karmi, jakoteż małymi rybkami, np. strzelbami, kielbikami. Jako ptak rzadki i niewielki nie może stać się szkodliwym.

Krasnowronka krasna, odznaczająca się wraz z zimorodkiem i żołną bardzo pięknym upierzeniem, żywi się konikami polnymi, szarańczą, chrząszczami, gąsienicami, małymi

myszkami i żabkami. Siada na kopicach zboża w polu, szukając owadów; zboża nie lubi. Niszcząc między innymi gąsienice motylów lasom szkodliwe, np. mniszki (*Liparis monacha*), na które inne plectwo nie idzie, czyni w gospodarstwie leśnym wielką przysługę.

Z wszystkich krzykaczów zimorodek jeden stale u nas zamieszkuje; reszta przybywa tylko na lato.

### Łażące czyli Łażce.

Ten dział obejmuje same bezwzględnie bardzo pożyteczne ptaki, kukułkę i węgłowa, przybywające do nas łytko na lato, i ośm rozmaitych dzięciołów stale u nas zamieszkałych.

Kukułka znoszeniem jaj w gniazdach innych ptaków tym wprawdzie wyrządza krzywdę; nie jest ona wszakże tak znaczna, bo wogóle kukulek u nas nie ma zbyt wiele, a pożytek, który ten ptak przynosi zjadaniem wielkiej ilości gąsienie, mianowicie włośchatych, następnie chrząszczy, ich gąsienie i poczwarek, sownie ją wynagradza. Jestto jeden z najpożyteczniejszych ptaków leśnych. Uważano także, że kukułki w czasie wędrówek swoich zatrzymują się po całych tygodniach w lasach nawiedzonych przez gąsienice. Żeby się kukułka w starości zamieniała w ptaka drapieżnego, jest jednym z onych wielu głupstw, któreby już raz czas było porzucić.

Węgłó w czyli krętogłó w, bawiący zarówno jak kukułka u nas tylko przez lato, przebywa w lasach liściastych w pobliżu łąk i pól ornych, w gajach między polami, w sadach, zaroślach; w lecie idzie także na pola zasadzone kapustą i inną jarzyną. Żywi się przedewszystkiem mrówkami i poczwarkami mrówczemi; prócz tego zbiera po ziemi, w trawie, po liściach i gałęziach drzew i krzewów wszelkie liszki i poczwarki owadów, stając się tem pożyteczniejszym, iż dość liczną wychowuje rodzinę, 7—11 młodych, nie rozmnażając się mimo to znacznie, gdyż przez mnogich nieprzyjaciół wiele ich ginie.

Wydobywaniem rozmaitych owadów nader szkodliwych z poza kory drzew wszystkie dzięcioły, które lud żołnami zowie, lasom nieocenione wyświadczają usługi. Mimo to jeszcze dosyć rozpowszechniony jest przesąd, nawet między ludźmi, u którychby nie należało spodziewać się go: jakoby dzięcioły wyrębywaniem dziur w zdrowych drzewach i ich kaleceniem wyrządzały szkody. Wszakże gruntowniejsi znawcy i u nas

i indziej przekonali się dostatecznie, że dzięcioły wyjąwszy może czasu lęgu, zdrowych drzew nie dziurawią, lecz już nadpsute a zatem od owadów nawiedzone. Powtórnie niema tu wcale o co spierać się, cóż bowiem jest lepszem i korzystniejszym, zepsucie kilku drzew, gdyby tak rzeczywiście było przez dzięcioły, czy też kilku lub kilkunastu morgów przez korniki i inne owady zgubne dla lasów? Strzelanie zatem tych ptaków i wszelkich innych pożytecznych jest nie nietylko pustotą i swawolą, ale est one jeszcze czemś gorszem.

„Nie mogą dosyć mego oburzenia wyrazić nad naszymi leśniczymi i ich barbarzyństwem w tym względzie i lekkomyślnością naszych myśliwych w Polsce“, są słowa *K. hr. Wodzieckiego*, „pierwsi nietylko że nie wzbraniają wybierania piskląt, lecz częstokroć na pieczyście zabijają sobie większe gatunki, drudzy wracając z polowania, wystrzeliwają strzelby — do czego? — do dzięciolów! to z zabawy, niepomni, że miliony owadów przymnażają zabiciem każdego dzięcioła! Ileż tych pożytecznych ptaków napotykałem w torbach strzelców lub przybitych na dźwiach! Pomsta za te ofiary, niestety, nie pada na sprawców, lecz na właścicieli“.

Dzięcioł biało grzbietny jest u nas w zimowych miesiącach pospolity.

Dzięcioł pstry większy, z wszystkich dzięciolów najpospolitszy tak w równinach jak w górach, w lecie lasu nie opuszcza, żywiąc się tutaj liszkami, gąsienicami, jajkami, poczwarkami, chrząszczami, w zimie nasieniem drzew szpilkowych. Mrówek nie je.

Dzięcioł pstry średni, dosyć rzadki, zamieszkuje równiny i lasy liściaste, dla drzew leśnych i owocowych zarówno pożyteczny.

Dzięcioł pstry mały odwiedza w miesiącach zimowych ogrody i sady, gdzie przez zbieranie jajek owadów i ich poczwarek, a szczególnie przez wydobywanie ich z pod kory drzew staje się nader pożytecznym.

Dzięcioł trójpalezasty, zamieszkujący wyłącznie lasy karpackie, i dzięcioł czarny wstrzymują rozmnażanie się korników niezmordowaniem szukaniem i poczwarek. Przy tej pracy odłamują one zarobaczoną korę, wydobywając z niej szkodniki.

Dzięcioł zielony, wszędzie pospolity, nie posuwa się daleko w góry, nie lubi ciemnych borów, woli śródleśne miejsca otwarte, odwiedza także gaje wśród pól położone, a w zimie sady. Ulubioną żywnością jego są mrówki, poczwarki mrówcze i wszelakie inne, które w mehu, irawie, miłkłej ziemi wyszukuje, niemniej za korą drzew ukrywające się chrząszcze

Dzięcioł pszczolarz, lubiący przebywać w lasach liściastych i gajach między polami, odwiedza w zimie także ogrody, żywi się mrówkami, a gdy tych niema, poczwarkami innych owadów ukrytymi w ziemi i za korą drzew, które także po łąkach i pastwiskach zbiera.

### S. Kuraki.

Do tego działu ptactwa należą u nas gołębie, głuszcze, cietrzew, jarząbek, kuropatwa i przepiórka. Gołębie i przepiórki przybywają do nas tylko na lato, reszta stale u nas mieszka. Te ptaki, żywiące się jedne jagodami leśnymi, nasionami rozmaitych chwastów, pączkami i liśćmi drzew leśnych, kuropatwy, gołębie i jarząbki także liszkami i robakami, zasługują na większe oszczędzanie, aniżeli dotąd doznają. Głuszców w Tatrach i indziej coraz mniej; to samo dotyczy się jarząbków, cietrzewi, kuropatw i przepiórek, których coraz mniej dla nieogłędnego polowania. W niektórych okolicach Niemiec, gdzie przed ośmdziesięciu laty tego ptactwa jeszcze było podostatkiem, dziś jarząbków już zupełnie niema. W północnych Węgrzech już przed kilkunastu laty odezwano się z tem, aby poprzestać nieumiarkowanego polowania na ptaki. Przepiórki, jak wszystkie inne przez Grecyą i Włochy przelatujące ptaki, niezmiernie cierpią przez drapieżność i żarłoczność Włochów i Greków. Wszakże i u nas przepiórkom i prawie wszystkim innym dotąd wymienionym ptakom nie lepiej się dzieje. Więc i u nas należałoby zastanowić się nad tem gospodarstwem przed czasem.

Przepiórka mianowicie, przebywająca u nas tylko w polach zasianych zbożem, prosem, tatarką, grochem, wyką, makiem i rzepakiem, zbiera leżące na ziemi nasiona tych roślin, a zatem ziarno człowiekowi już na nie nieprzydatne, przytem jednak także nasiona wszelakich chwastów i rozmaite owady, liszki i poczwarki, chrząszczyki, sikorki i pająki. Wywodząc przytem liczną rodzinę, składającą się z 8 do 16 głów, dla pól staje się bardzo pożyteczną. Przy szeszupłej liczbie ptaków pożytecznych, przeby-

wających wyłącznie w polu i coraz zmniejszającej się ich liczbie słusznie domaga się *Giebel* (*Vogelschutzbuch*, 155) zakazu wytopiania przepiórki. Zdaniem tego uczonego 10 talarami nie opłacanoby dostatecznie przepiórki według jej rolniczo-gospodarskiej wartości.

Gołębie tak dzikie, których u nas trzy gatunki przebywają, tj. huczek, także hurkotem i siniakiem zwany, grzywacz i turkawka, jak swojskie uważają u nas niemal wszędzie za ptaki szkodliwe zasiewom i dachom. Zobaczmy, czy to prawda. We Francyi przy końcu zeszłego wieku za czasów rewolucyi lud zburzywszy w nieszczęsnym szale wiele kościołów, zamków i innych zabudowań, które już dlatego należało oszczędzić, że były zabytkami dawnych wieków, nie przepuścił nawet gołębnikom i gołębiom dlatego, że ich najwięcej miano po dworach. Nie wiedziano, czy też w głupim szale zapomniano, że gołębie wyszukują pilnie nasiona bardzo wielu chwastów zanieczyszczających zboże. Wnet też w niejednej okolicy, gdzie przedtem czyściutkie miewano zboże, zaczęto je miewać pełne nasion rozmaitych chwastów, a słomę małą i nikłą. Zmiarkowawszy wreszcie, skąd to poszło, dbalsi gospodarze przy wypuszczaniu w dzierżawę wsi lub folwarków swoich kładli i ten warunek, aby dzierżawcy na dziedzińcach folwarcznych utrzymywali gołębniki z gołębiami. Zupełnie to samo doświadczenie zrobiono także u nas w Podhorodcach w Stryjskiem. Dopóki tam trzymano wiele gołębi, dopóty zboże było piękniejsze, a chwastów nie tyle się rodziło. Odkąd zaniechano trzymania gołębi, zboża wprawdzie nie było więcej, ale chwastów za to moc. I w Belgii uważają gołębie za najlepszych plewiarzy. Prawda, że gołębie szukają żywności po świeżo zasianych polach, zważyć jednak należy, że gołębie nie wygrzebują i nie wydzióbują ziarna, które jest pod ziemią, lecz zbierają to tylko, co leży na wierzchu, coby więc albo wcale nie zeszło, albo gdyby i zeszło, dla słabego zakorzenia słabą i nikłą wydało roślinę. Potwóre kury, kaczki domowe, jeżeli niema w pobliżu wody, gęsi i inny drób też idą w pole i objadają zboże, a przecież nikt nie powie, że to ptactwo nie ma wartości, że je dlatego trzeba wytopić. Co do dachów, wszystko, co je zabezpiecza od ognia, up. gdyby były słomą posyte, maczanie snopków w rzadko rozrobionej glinie, zabezpiecza je także od gołębi. A zatem i gołębie nie są ptactwem tak szkodliwym, aby żadnego nie miały zna-

czenia w gospodarstwie, owszem jeżeli u jakiegobądź zwierzęcia strona pożyteczna przewyższa szkodliwą, a niekiedy przynajmniej je wyrównywa, już ono staje się użytecznem, a wytepienie jego okazuje się zawsze szkodliwem, jak tego właśnie na gołębiach doświadczone we Francyi, gdzie rachunkiem dowiedziono, że przez ich wyniszczenie odjęto krajowi rocznie 42.000 cetnarów mięsa. Wreszcie w Anglii gnój gołębi zdaleka sprowadzają i dobrze go placą, używając go z bardzo pomyślnym skutkiem do nawożenia ziemi glinkowatej i zimnej pod pszenicę i jęczmień.

### 9. Ptaki brodzące.

Między brodzącymi czapla siwa, przebywająca u nas nad wodami od marca do października, żywi się przeważnie rybami, a gdy ich niema, żabami i poczwarkami owadów żyjących w wodzie; porywa także pisklęta ptakom gnieźdzącym się koło wody w szuwarze i trzcinnie. Jest to zatem szkodnik.

Niemniej do brodzących należą bąki, mianowicie bączek czyli huczek, bąk czyli huk i ślepowron, przebywające u nas przez lato, podobne do czapli prowadzą życie. Z tego względu są to ptaki szkodliwe.

Nie lepszy jest bocian czarny czyli śniady, także hajstrem lub bagiem zwany, który pożera, co jeno napadnie.

Bocian zaś biały doznaje u ludu naszego wogóle pewnego uszanowania. W Niemczech prześladują go. Żywi się przeważnie gadami i plazami, nie wyjmując jadowitych; ropuch jednak nie lubi. Łowi z upodobaniem myszy, a że w lata obfitujące w te szkodniki pożytecznym się staje, przyznają mu nawet jego przeciwnicy. Nie gardzi owadami, jakkolwiek porywa i kreta, rybkę lub pisklęta, gdy je gdzie nadybie na ziemi. W dawnej Tesalii zabicie bociana śmiercią karano. Niechaj jak dotąd, tak i nadal doznaje u nas opieki i gościnności, skoro sami nie jadamy jeszcze żab<sup>1)</sup>.

Drop, żyjącymi stadami w rozległych suchych równinach bezleśnych i wśród uprawnych pól Podola, Wołynia i Ukrainy.

---

<sup>1)</sup> Wszystkim miłośnikom przyrody polecamy piękną przez prof. Dra E. Janotę skreśloną monografią p t. „Bocian. Opowiadania, spostrzeżenia i uwagi. Lwów. 1876“.

Żywi się ziarnem, trawą, oziminą, jarzyną i owadami. Gdyby się gdzie w wielkiej znajdował ilości, mógłby być szkodliwym dla pól.

Derka cz przybywający do nas w maju wraz z przepiórkami i odlatujący z niemi we wrześniu, przebywa w zbożach i po wilgotnych łąkach; żywi się nasionami i owadami szkodliwymi, jakoteż robakami; czasem porwie i zjada pisklęta ptaków gnieźdzących się na ziemi, gdy je zdybie. Więc obok niejkiej zko dy, przynosi także kerzyści.

Żóraw wreszcie, dżdżownik, czajka, kuliki, bekasy, chróściel, kurki wodne i łyska są ptakami pożytecznymi, gdy ż głównem ich pożywieniem są owady i robactwo błotne i wodne. Łyska ikry nie je. Prócz dropia reszta wymienionych tutaj brodzących przybywa tylko na lato do nas.

### 10. Pływaki.

Między pływakami gęś dzika od głosu swego także *gęgawą* zwana, bawi u nas od marca do września na bagnach i moczarach, żywi się nasionami i roślinami. W nocy wychodzi na żer na role i tutaj może wyrządzić szkody. Gęś swojska pochodzi od niej.

Tracze, nurogęś, długodziób i bielaczek przybywają do nas na zimę, żywią się robactwem wodnym, płazami, głównie zaś rybami i ikrą i tem stają się szkodliwymi dla gospodarstwa rybnego.

Z perkozów dwuczubny czyli pernikoza, przebywający u nas od marca do października, żyje owadami wodnymi, ikrą i drobną rybką, czem na stawach z narybkiem szkodliwym się staje. Należy on jednak do piękných ozdób wód naszych, a sposobem życia, mianowicie nadzwyczajną troskliwością rodzicielską około młodych, zniewala sobie miłośników przyrody. Dwa inne gatunki perkozów, mniejszy i rdzawoszyjny, bawiące u nas także tylko przez lato (od marca do listopada), prowadzą podobny sposób życia jak pernikoza.

Trzy gatunki nurów, rdzawogardlisty, czarnoszyjny i lodowiec, przybywające do nas na zimę (od listopada do marca) żywią się rybami. Stąd zalicza się je do szkodliwych ptaków.

Rybołówki czyli rybitwy, bawiące u nas przez lato, ubiane od przyrodników dla pięknego kształtu swego i powab-



nych ruchów, zresztą, ani pierzem ani mięsem swoim na nie nieprzydatne, żyją rybkami, żabkami, głowaczami, owadami, robakami wodnymi, skorupiakami i małżami. Słusznie oburzają się przyrodnicy na nieponiów, strzelających je dla wprawy z pustoty.

Mewa śmieszka, od niemilego, jakby ochryplego głosu tak zwana, latem na wodach u nas pospolita i aż do listopada niekiedy bawiąca, żyje rybą żywą i martwą, przytem także ścierwem i mięczaki. Ani mięso, ani pierze jej na nie nie jest przydatne.

Kaczki zasię, między którymi trzy gatunki przybywają na lato, ośm gatunków na zimę, a jeden stale u nas bawi, wyławianiem najrozmaitszego robactwa wodnego stają się ptakami pożytecznymi. Ryby rzadko kiedy biorą. Byłoby zatem bardzo do życzenia, a w polowaniu na nie zachowano pewne umiarkowanie, a przedewszystkiem nie zabierano im jaj podczas lęgu.

Z tego pobieżnie skreślonego obrezu ptactwa krajowego tak stale u nas zamieszkałego (jest ich do 66 gatunków), jakoteż na pewien tylko czas, tj. na lato lub zimę do nas przybywającego, albo wreszcie tylko w czasie przelotu wiosennego do krain dalej na północ położonych i jesiennego do krain południowych cieplejszych pojawiającego się u nas (a tych jest ze 120 gatunków), widzimy, że z tej wielkiej liczby ptaków jest bardzo mało wyłącznie szkodliwych, owszem największą część jest pożyteczną. Przy każdym rodzaju i niemal przy każdym gatunku wskazaliśmy żywność według spostrzeżeń najcelniejszych badaczy tak krajowych jak zagranicznych, gdyż ta przekouuje dostatecznie o tem, jak wielkie usługi wszystkim gałęziom gospodarstwa krajowego ptactwo oddawać może i oddaje, gdyby je należycie ochroniano i starano się o jego rozmnażanie.

Dla tem lepszego przekonania czytelnika o prawdzie tego twierdzenia przytoczymy jeszcze kilka przykładów naprzód szkód, jakie w gospodarstwie wyrządzają myszy, pędraki i inne owady, a potem, o ile w tym względzie ptaki lub inne zwierzęta w pomoc nam przybywają. Rozumie się samo przez się, że im mniej gdzie ptactwa pożytecznego, tam też szkody pomienione są większe, że zatem chcąc z góry zapobiegać tym szkodom, żadną

miarą na przerzedzanie i wytępienie ptactwa i jakiegobądź innych-pożytecznych zwierząt zezwalać nie należy.

Co do myszy w okolicach, gdzie już daje się czuć ubytek pisków żywiących się nimi np. sów, sokołów, wron, srok itp., ilość tych szkodników i wielkość szkód wyrządzanych przez nie bajecznych dochodzi rozmiarów. Tak np. w powiecie Sawernskim w Alzacyi w r. 1822 w przeciągu 14 dni ubito 1570.000 myszy. W lecie 1830 r. w pewnej okolicy Niemiec zniszczyły one ze szczętem 522 morgi młodego lasu bukowego, z drzewkami mającemi 6 do 12 lat. W r. 1849 w Krakowskim w okolicy mogiłskiej, u p. P. tak wiele namnożyło się myszy, że pogryzłszy korzonki koniczyzny, doszczętnie ją zniszczyły. Pszenica mimo najpiękniejszej jesieni rzedniała co dzień więcej. na ściernisku pszenicznym były krocie kryjówek mysich a w każdej odkopanej norze było można znaleźć prawie półtora decylitra najpiękniejszej pszenicy. Klęska następnego roku (1850) mogła być dojsć rozmiarów zatrważających, jak to spotkało p. P. Myszy roily się w konieczynie, na polach pszenicznych i ziemniaczyskach. Dobroczytna ręka Boża wstrzymała klęskę, a w r. 1850 nikt już nie narzekał na myszy, w sierpniu bowiem przyleciały bardzo licznie myszołowy, i błotniaki i wraz z myszołowami wło chatymi, które przez zimę pozostały, i jastrzębiami wytępiły myszy, których ani studniami, ani rowami wodą zalanymi nie było można zniszczyć. W r. 1856 w Niemczech między miastami Gotą i Erfurtem na 15-kilometrowej przestrzeni musiano zorać 3550 do 5327 morgów zniszczonych przez myszy. W powiecie Merseburskim ceniono w tym roku szkody w ziarnie z każdego morgu na 2½ do 3 talarów, nie licząc szkody poniezionej w słomie itd. W pobliżu Wrocławia w pewnej większej posiadłości w sierpniu i wrześniu 1857 r. nałapano przeszło 200.000 myszy; zapłacono za to do 70 zł. W księstwie Dessawskiem pewien większy posiadacz ziemski obliczył szkody, które mu w roku 1856 myszy w polu, na łąkach i w stodołach zrządziły, na przeszło 20.000 złr. Innemu mniejszemu gospodarzowi tamże, który spodziewał się wymłócić do 10 korey żyta, 7½ korca jęczmienia i 6 korey owsa, myszy wszystko zjadły, zostawiwszy mu tylko ćwierć żyta. U innego jeszcze właściciela; gdy na myszy zrobiono polowanie, ubito ich w jednej stodole przeszło 2000. W jesieni r. 1863 myszy w niektórych okolicach Czech wielkie porobiły szkody w sadach, zjadłszy owoce na drzewach

Co tu powiedziano o myszach, dotyczy się zarówno szczurów i norników. Innym nader niebezpiecznym szkodnikiem są chrabąszcze, zjawiające się co trzeci lub czwarty rok, i pędraki. W r. 1860 pewien gospodarz koło Salzmünde pod Harlą zapłacił w ciągu 3 tygodni za 1200 ćwierci zebranych chrabąszczów 300 talarów. W latach 1862 i 1863 siedm gmin pod Ludweilerem w powiecie trewirskim utraciło przez pędraki 20.000 worków kartofli wartości 20.000 talarów. Taka sama lub większa była szkoda zrządzoa w tej okolicy przez pędraki w innych płonach. W kantonie berneńskim w Szwajcaryi w r. 1864 według urzędowych sprawozdań zebrano przeszło 563 korecy czyli 628 milionów sztuk chrabąszczów, a do 450 korecy pędraków. Gdyby to robaństwo było ocalało, byłoby w roku 1867 wzrosło do 64 miliardów. Zważywszy teraz, że pędrak podczas życia swego spotrzebuje co najmniej 1 kilogram korzeni roślin, łatwo wyrachować niezmierne szkody, jakie to robaństwo w płonach polnych wyrządza. W departamencie Dolnej Sekwany wypłacono w r. 1866 za 3140 cetnarów pędraków zebranych między 15. września a 27. października 7329 zlr. W tymże roku w Wirtembergii górnej pędraki zniszczyły groch i kartofle zupełnie, buraków 90, jęczmienia 50, owsa 30 części na 100. W roku 1872 wytopiono tamże 230,902.000 chrabąszczów, za co wypłacono przeszło 18.200 zlr.

Podobnymi szkodnikami są pozwarki czerwezyka, sprężyki, ryjkowce, niektóre z błyszczynkowatych (*Nitidulidae*), poezwarki pożytecznych omarlic (*Silphae*), niszcząc młode buraki i wiele innych.

Ogromne są częstokroć szkody wyrządzone w zbożach, trawach, jarzynach ogrodowych, roślinach strączkowych, konopiach, chmielu, tytoniu, koaiczynie, rzepaku itp. przez gąsienice rozmaitych ciem i motyli, mianowicie rolnie (*Agrotis*), sówek (*Hadena*), błyszczki jarzynówki (*Plusia gamma*), siatki (*Neuronia popularis*), kilku piętnówek (*Mamestra*), końniczki (*Xylina graminis*), bielinka kapustnika (*Pieris brassicae*). W Niemczech, gdzie gospodarstwo, dochody i straty ściślejszemu niż u nas poddają achunki, szkody zrządzone w r. 1866 przez owady w płonach polnych, ogrodowych i sianie w powiecie halbersztadzkiem obliczono na 449.362, w pow. aszherslebeńskim na 383.333, w pow. wernigerodzkim na 150,565 talarów itd.

(Kon. części I.)

## Sprawy Towarzystwa.

Z miłą wiadomością przychodzi się nam podzielić z Czytelnikami. Oto w Kołomyi ukonstytuował się oddział naszego towarzystwa dzięki staraniom majora hr. Meraviglio.

Sądząc z pierwszych czynności i gorliwej agitacji, którą w Kołomyi i w okolicy rozwinięto, możemy mieć niepłonną nadzieję, że oddział nie tylko pomyślnie rozwijać się ale także coraz szersze kręgi zataczać będzie. Znamiennym, a dla nas bardzo radośnym i pożądanym objawem była obecność większej liczby osób wojskowych na pierwszym Walnem Zgromadzeniu.

Zgromadzenie zwołane zostało przez c. k. radę Namiestnictwa p. Bańkowskiego, a wzięło w nim udział 28 oficerów i 14 osób cywilnych. Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie p. podpułkownika br. Vevera, który w dłuższej przemowie przedstawił naglące powody i konieczność zawiązania Tow. Ochrony zwierząt i zarządził wybór wydziału.

Prezesem oddziału wybrany został p. major hr. Meraviglio, zastępcą prezesa c. k. major kaw. br. Teifel, wydziałowymi: dyr. szkoły wydział. p. Mikołaj Dwernicki, kasyer pocztowy p. Jan Franuszkiewicz i porucznik p. Alfred Kawecki.

Pierwszą czynnością obranego wydziału, było wydanie, poniżej umieszczonej odezwy i rozesłanie tejże w wielkiej liczbie egzemplarzy wraz z listami wpisowemi do wszystkich urzędów państwowych, autonomicznych, prywatnych, do wszystkich szkół, parafii, stowarzyszeń i obszarów dworskich obwodu Kołomyjskiego, a skutek był taki, że w przeciągu kilku tygodni wpisało się do towarzystwa 114 członków, a to: 42 oficerów, 67 osób cywilnych i 5 pań. Jak na początek rezultat bardzo świetny, nie powstaje nie innego, jak tylko nowemu oddziałowi, posłać braterskie pozdrowienie i życzenie dalszego powodzenia.

Odezwa oddziału kołomyjskiego brzmi:

### O g ł o s z e n i e.

Wskutek zezwolenia c. k. Namiestnictwa we Lwowie, zawiązało zgromadzenie tutejszych członków kasynowych w dniu 4. sierpnia 1898. oddział galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt w Kołomyi.

Wydział tego towarzystwa uprasza najuprzejmiej P. T. Wielmożnych Panów i Pań o łaskawą opiekę, poparcie i przystąpienie jak najliczniej do Towarzystwa.

Wkładka wynosi do końca grudnia b. r. 50 ct. (1 korona).

Wpisy do towarzystwa prosi Wydział skutecznie na listach wyłożonych: u Wp. Accorda, w księgarni Wp. Zyborskiego, Wp. St. Romanowicza, Wp. Ilnickiego, Wp. Bereźnickiego, i w Narodnej Torhowli.

Przy wpisie uprasza się jedną koronę jako wkładkę do końca grudnia b. r. uiścić.

Członkowie otrzymają statuta, kartę legitymacyjną i miesięcznik o ochronie i życiu zwierząt.

Wybrany Wydział ma zaszczyt zaprosić łaskawych mieszkańców i mieszkanki miasta Kołomyji i okolicy do jaknajliczniejszego przystąpienia do tego Towarzystwa, gdyż tylko przy współdziałaniu najszerzych warstw naszego społeczeństwa Towarzystwo ochrony zwierząt humanitarnem swoim celem zadość uczynić może.

Z szacunkiem

Wydział tow. ochrony zwierząt.

*Kołomyja, w sierpniu 1898.*

Magistrat miasta Lwowa wydał poniżej umieszczone rozporządzenie — czas pokaże, czy skuteczne:

### O b w i e s z c z e n i e.

Ze względów bezpieczeństwa publicznego zarządza Magistrat, aby psy z rasy dogów, buldogów i z góry św. Bernarda nosiły stale kagańce lub były na krótkiej smyczy po ulicach prowadzone a to pod grozą wyłapywania przez rakażca i bezzwłocznego tępienia.

Oprócz tego pozostają i nadal w mocy postanowienia zawarte w obwieszczeniu Magistratu z 12-go stycznia 1898. L. 1294. a mianowicie:

- a) nakaz, aby wszelkiego rodzaju psy z natury złośliwe były stale trzymane na uwięzi;
- b) nakaz bezzwłocznego donoszenia Władzy o dostrzeżonych u psa oznakach wścieklizny lub jakichkolwiek objawach które każą się obawiać wścieklizny:

- c) zakaz bezwarunkowy wprowadzania psów do publicznych, lokalów gościnnych.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

We Lwowie 13-go sierpnia 1898.

## Rozmaitości.

**Cmentarz dla psów.** Jedna bogata Amerykanka w Nowym Jorku kupiła wielki pałac, przeznaczając go na cmentarz dla psów. Najlepsze miejsce dostaną psy, które za życia odznaczały się bohaterskim czynem albo pochodzą ze sławnej rodziny. Aie nawet biedne psy dostaną swoje osobne miejsca. Jedna amerykańska gazeta podała już nawet wzory pomników dla psów. Każdy porządny pies może teraz dokonać żywota w Nowym Jorku, w błogiej pewności, że kości jego po śmierci nie pójdą w poniewierkę.

**Komornik w kłopotach.** Menażerya Grajla. bawiąca obecnie w Kielcach, została sądownie zajęta przez jednego z wierzycieli warszawskich i oddanr pod dozór komisarza sądowego. Z tego powodu wyrodziła się kłopotliwa sprawa, gdyż właściciel menażeryi odmówił żywienia zwierząt, a obowiązek ten z porządku rzeczy spadł na komornika, któremu pozostawało jedno z dwojga: albo troszczyć się o zaspokojenie głodu dzikich zwierząt, albo przez publiczną licytację sprzedać lwy, pantery, wilki i inne okazy. Ostatecznie wdała się w tę sprawę policya i ułatwiła wyjazd menażeryi do Lublina, gdzie prawdopodobnie powtórzy się ta sama historia.

**Ochrona ptaków.** Śpiewaczka Lilli Lehman, żarliwa „członkini“ wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, rozesłała pomiędzy kobiety niemieckie w tysiącach egzemplarzy „prośbę ptasząt“, aby panie zaniechały używać ich do ozdoby kapeluszy. „Ptaszęta“ żałą się, że 30 milionów rokrocznie ginie ich na to, aby być ozdobą kapeluszy; 30 milionów śpiewaków, których głosy tyle mogłoby przynieść uprzyjemnienia, a których dzióbki tępiąc owady, przyczyniłyby się do wzmocnienia wydatności pól i sadów. W ciepłym serdecznym tonie zredagowana odezwa, może przecie poruszy czułe serca kobiet i powstrzyma przynajmniej dalsze postępy nieludzkiej mody.

**Orangutan i złodziej.** Wcale niezwykłą przygodę złodziejską opisują dzienniki paryskie. Pewien oficer marynarki p. V. przywiózł z Borneo niewielkiego orangutana. Wybornie utrzymana i pielęgnowana małpka nie znała granic fantazyom w których rozmnienie sę widniała zawsze małpia złośliwość, rosnąca wraz z siłą w miarę jak samo stworzenie się rozwijało. Po wielekroć też orangutan zrywał łańcuszek stalowy, który trzymał go na uwięzi, i wówczas najczęściej wymykał się do kuchni, gdzie szczył popłoch wśród służby żeńskiej, wskakując na ramiona i... zawzięcie całując. Nazwisko tego zwierzątka „Zulus“. Otóż kilka dni temu Zulus ogromnie się rozgniewał, widząc,

że nad samym już wieczorem pan jego zabiera się do wyjścia. W samej rzeczy pan V. wybierał się do teatru; aby złagodzić samotne chwile, spuścił swego Zulusa z łańcucha i zamknął w salonie, gdzie zwierzątko lubiło przebywać. Całe szczęście, że się tak stało. Przed samą 11-tą dał się słyszeć jakiś szelest i szcęk drzwi wchodowych; złodziej dobierał się do mieszkania. Po chwili był już w przedpokoju. Ale zaledwie wszedł do salonu, kleszcze jakieś go chwyciły za szyję i złodziej padł jak długi z bólu i przerażenia. Zulus tymczasem począł harce wyprawiać, drapać i szarpać przybysza, wrzeszcząc pełną gardzielią. Zbiegła się służba, nadbiegli sąsiedzi i z trudnością zdołano poskromić rozjuszone zwierzątko. — Złodzieja, strasznie pokaleczonego przeniesiono do sąsiedniej apteki, gdzie po upływie godziny zaledwie odzyskał przytomność. Odzyskał ją jednak niezupełnie, przestraszonych oddziałał nań tak silnie, że zwaryował.

**Szczyt tresury.** W teatrze „Apollo“ w Berlinie produkuje się Jean Clermont sztuczką pod tytułem „Ein Geburstagmorgen in Baiern“, w której rolę aktorów odgrywają zwierzęta, rzeczywiście zadziwiająco wytresowane. A są to przedstawiciele różnych rzędów: kucyk aportuje numerowaną bieliznę, kocur skacze w zawody z pinчем, dwa koguty pieją na rozkaz, jeden po drugim, świnka pije z flaszki, ect., ale szczytem tresury jest gra psa na fortepianie, który bez omyłki potrafi koncertowo odegrać: „Des Sommers letzte Rose“, a pies gra rzeczywiście, a nie tak jak ów pies na samogrającym fortepianie, o czem swego czasu donosiliśmy.

**Nie drażnij.** Z Baran donoszą: Podczas wyladowania pociągu menażeryi Kludskiego wydarzył się pewnemu rzeźnikowi bardzo nie miły wypadek. Rzeźnik, chcąc podrażnić słonia, duł mu do trąby zapalony kawałek cygara. Słoń sparzywszy się, tak się rozgniewał, że zchwycił trąbą rzeźnika, podniósł go w górę i rzucił o ziemię. Rzeźnika ciężko poturbowanego odesłano do szpitala.

**Szkodliwość wróbli.** Prefektura departamentu Sekwany rozesała okólnik do rolników w okolicy Paryża z zapytaniem co do użyteczności, lub szkodliwości wróbli względem rolnictwa. Rezultat tych dowodzeń, zestawiony przez Vincey, okazał się dla wróbli niekorzystny. Obojętnie na tę kwestyę zapatruje się 17 gmin, które wróbla nie uważają ani w ptaku szkodliwego, ani za użytecznego, 46 gmin żąda wyłączenia tego ptactwa, a 5 tylko domaga się dlań opieki. Gminy, nieprzyjazne pragną, by prawo dozwoliło im strzelać do wróbli w każdej porze roku. Straty w zbiorach, wyrządzone przez wróble w okolicy Paryża, p. Vincey ocenia na 200.000 fr., według jego zdania obfitość pokarmów roślinnych zmniejszyła obyczaje wróbla, skłoniła go bowiem do zrzucenia charakteru ptaka owadożerczego, a skutkiem tej zmiany stracił użyteczność swą dla rolnictwa.

**Ciekawy wpływ wody do picia na psy.** Według doświadczeń p. Vero Shaud wpływa zmiana wody do picia szkodliwie na ich zdrowie, i tem tłumaczy się chorobliwy stan tychże w ozasie wystaw. Sha w daje swym psom tylko przygotowaną wodę do picia. Jest on

dalej zdania, że częste pojenie psów jest szkodliwe, dla tego trzeba kilka razy dziennie tylko psom pić dawać, a nie zostawiać im wodę w naczyniu do dowolnego picia.

**Dziwna wytrzymałość na głód.** Sekretarz przyniósł był ze sobą w roku 1896 *Odmieńca jaskiniowego* (*Proteus anguineus*) z grotu Poskiejny z Adelsbergu. Znajduje się on w gab. historyi naturalnej gimn. Franciszka Józefa w akwaryum, gdzie w 2—3 dni dostają świeżą wodę studzienną, nie przyjmując do dziś, a więc przez przeciąg 2½ lat żadnego pokarmu. Wody bagiennej z raczkami małymi, które zapewne jego pokarm stanowią, dawać mu nie można, gdyż algi tam rosnące opadłyby mu od razu skrzele zewnętrzne i musiałby zginąć śmiercią z uduszenia. Mówimy, że zapewne małymi skorupiakami żywić się musi, bo nie dotarła jeszcze nigdy do tak głębokich jaskiń, gdzie on zawsze przebywa, a okazy które poławiamy, bywają powodziami do wyżej położonych jaskiń wynoszone. Być może, że znikomo mała ilość Pierwotniaków, które — jak to wykazał Dr. Jaworowski — w wodach studziennych się znajdują, wystarcza mu do życia, a może czynności życiowe ad minimum zredukowane, zużywają bardzo mało tkanek ciała i energii życiowej.

**Śledzie** podrożały znacznie w ostatnich czasach. Połów ostatni tak na wybrzeżach szkockich, jak i holenderskich był stosunkowo bardzo mały. Skutkiem tego kosztuje obecnie śledź holenderski przeszło dwa razy tyle, co w tej samej porze zeszłego roku. Widocznie, że i na te pożyteczne zwierzęta przyjdzie czas zupełnej zagłady z powodu bezmyślnego wylawiania wszystkich młodych i starych. Po niewczasie ockną się rządy, że wydane rozporządzenia ograniczające połów, pozostały bez skutku.

## Od Redakcyi i Administracyi.

Członkom naszym i przyjaciółom naszej sprawy zaszyłam z Nowym Rokiem życzenia wszelkiej pomyślności.

Panu Kaz. Sien. w Olomuńcu. Artykuł Pański drukowany będzie w roku 1899.

---

Do dzisiejszego numeru dołączamy Odezwę, zachęcającą do przystąpienia do Towarzystw. Gdyby który z Szanownych Członków zechciał między znajomymi ją rozdawać, zechce zwrócić się do Sekretarza, a tenże rychle mu odpowiednią ilość egzemplarzy nadesłę.

---

**Bocian** łaskawy do darowania, wiadomość u Sekretarza.

---

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.